

Jarema Słowiak

Uniwersytet Jagielloński, Wydział Historyczny

ORCID 0000-0002-3104-4415

„Rzeczywistość wietnamska składa się z paradoksów...” Eskalacja konfliktu wietnamskiego w roku 1965 w świetle poufnych raportów polskich korespondentów

**“The Reality of Vietnam Is Full of Paradoxes...”:
The Escalation of the Vietnam War in 1965 in the Light
of Confidential Reports by Polish Press Correspondents**

STRESZCZENIE: W marcu 1965 r. nastąpiła eskalacja konfliktu wietnamskiego – rozpoczęły się amerykańskie naloty na Wietnam Północny w ramach operacji „Rolling Thunder”, a w Wietnamie Południowym wylądowały pierwsze regularne oddziały wojskowe USA. Rozwój wydarzeń z niepokojem śledzono w Warszawie, gdyż kierownictwo PZPR obawiało się, że lokalny konflikt może się przekształcić w globalną wojnę.

Na przełomie marca i kwietnia 1965 r. w Demokratycznej Republice Wietnamu przebywało dwóch polskich dziennikarzy – Stanisław Barteczko i Daniel Luliński. Przygotowali oni dla najwyższych władz PZPR tajne raporty opisujące sytuację wewnętrzną kraju oraz efekty pierwszych kilku tygodni amerykańskich nalotów. Współcześnie dokumenty te stanowią cenne źródło informacji o sytuacji wewnętrznej w Wietnamie Północnym w początkowym okresie konfrontacji ze Stanami Zjednoczonymi. Choć przedstawiają one komunistyczną perspektywę, cechują się o wiele mniejszą dawką propagandy niż większość opisów i relacji pozostawionych przez sojuszników Wietnamu Północnego i samych Wietnamczyków.

SŁOWA KLUCZOWE: operacja „Rolling Thunder”, polska polityka zagraniczna, Wietnam, wojna wietnamska, zimna wojna

ABSTRACT: In March 1965, the Vietnam War escalated — American air raids on North Vietnam began as part of Operation Rolling Thunder, and the first regular US military units landed in South Vietnam. The developments were followed with concern in Warsaw, as the leadership of the Polish United Workers' Party (PZPR) feared that the local conflict might turn into a global war. At the turn of March and April 1965, two Polish journalists, Stanisław Barteczko and Daniel Luliński, were staying in the Democratic Republic of Vietnam. They prepared secret reports for the highest authorities of the Polish United Workers' Party, describing the internal situation in the country and the effects of the first few weeks of American air raids. Today, these documents constitute a valuable source of information on the internal situation in North Vietnam in the early stages of the confrontation with the United States. Although they present a Communist perspective, they contain considerably less propaganda than most of the accounts and descriptions produced by North Vietnam's allies and the Vietnamese themselves.

KEYWORDS: Operation Rolling Thunder, Polish foreign policy, Vietnam, Vietnam War, Cold War

Na drodze do interwencji. Konsekwencje przewrotu z listopada 1963 r.

Na początku listopada 1963 r. w Wietnamie Południowym doszło do zamachu stanu, w którym grupa zbuntowanych generałów obaliła i zamordowała prezydenta Ngo Dinh Diema. Za spiskowcami stali amerykański ambasador w Sajgonie Henry Cabot Lodge Jr.¹ oraz wpływowa grupa w administracji prezydenckiej Johna F. Kennedy'ego skupiona wokół Averella Harrimana². Grupa ta od dłuższego czasu naciskała na usunięcie wietnamskiego przywódcy, którego uważała za niedemokratycznego, nieelastycznego i nieskutecznego w walce z komunistyczną partyzantką, a także – co być może było najgorsze z waszyngtońskiego punktu widzenia – opornego w przyjmowaniu porad i zaleceń od amerykańskich sojuszników.

¹ Polityk związany z Partią Republikańską (był potencjalnym konkurentem Johna F. Kennedy'ego w wyborach prezydenckich), nominowany na ambasadora Wietnamu z powodów politycznych oraz aby podzielić się z Republikanami odpowiedzialnością za politykę względem Indochin.

² Wpływowy polityk i dyplomata związany z Partią Demokratyczną, ambasador w ZSRS w latach 1943–1946. W opisywanym okresie zajmował stanowisko podsekretarza stanu ds. politycznych.

„Rzeczywistość wietnamska składa się z paradoksów...”

Należy jednak zaznaczyć, że w amerykańskiej administracji istniało także silne grono jeśli nie zwolenników Ngo Dinh Diema, to z pewnością przeciwników odsunięcia go od władzy. Należał do nich chociażby wiceprezydent Lyndon B. Johnson. Ta grupa uważała, że przywódca wietnamski przy wszystkich swoich niedostatkach był wiernym sojusznikiem USA, jego administracja kontrolowała państwo, a przede wszystkim – że dla polityka jego formatu w Wietnamie Południowym zwyczajnie nie było racjonalnej alternatywy.

Prezydent John Kennedy znał osobiście i poważał Diema, a równocześnie rozważał odsunięcie go od władzy latem 1963 r., by ostatecznie w październiku tegoż roku zabronić zachęcania spiskowców do przeprowadzenia przewrotu. W tym momencie jednak inicjatywą wykazał się ambasador Lodge, który – mimo zakazu – na własną rękę pchnął spiskujących generałów do działania, zapewniwszy ich, że przewrót ma błogosławieństwo Waszyngtonu. Mało kto jednak spodziewał się śmierci Diema. Silnie odbiła się ona na prezydencie Kennedym, który kilka dni po przewrocie stwierdził w swoim pamiętniku, że była ona „odrażająca”, przyszłość zaś junty generałów jest niepewna³.

Obalenie i zamordowanie Ngo Dinh Diema wywołało silny oddźwięk w Demokratycznej Republice Wietnamu (DRW). Zaskoczenie wietnamskich komunistów, że ich najgroźniejszego i najsprawniejszego przeciwnika usunęły im z drogi same Stany Zjednoczone, najlepiej oddaje chyba reakcja Ho Chi Minha, który miał stwierdzić: „ledwo mogę uwierzyć, że Amerykanie mogli być tak głupi”⁴. Dłuższe epitafium wystawiło Diemowi północnowietnamskie politbiuro:

Konsekwencje przewrotu z 1 listopada będą odwrotne niż kalkulacje amerykańskich imperialistów. [...] Diem był jedną z najsilniejszych osób opierających się ludowi i komunizmowi. Wszystko, co mogło być zrobione, by zmiażdżyć rewolucję, było dziełem Diema. Diem był jednym z najbardziej kompetentnych sługusów amerykańskich imperialistów. [...] Wśród antykomunistów w Południowym Wietnamie czy na emigracji w innych krajach nikt nie ma wystarczających zasobów politycznych i zdolności, by zmusić innych do posłuchu. Tak więc służalczej administracji nie uda się ustabilizować. Przewrót z 1 listopada 1963 roku nie będzie [przewrotem] ostatnim⁵.

³ Kennedy – z myślą o przyszłym pamiętniku – regularnie nagrywał swoje przemyślenia. Nagrania są dostępne w JFK Library oraz (z transkrypcją) na stronie Miller Center: *JFK's Memoir Dictation on the Assassination of Diem*, <https://millercenter.org/the-presidency/educational-resources/jfk-memoir-dictation-assassination-of-diem>, dostęp 14 VII 2025 r.

⁴ M. Moyar, *Triumph Forsaken. The Vietnam War 1954–1965*, Cambridge 2006, s. 286.

⁵ *Ibidem*.

Słowa te miały się okazać prorocze. Sponsorzy przewrotu wyobrażali sobie, że po odsunięciu Diema sytuacja na Południu się poprawi, generałowie w ich wyobrażeniu mieli zarówno cieszyć się większą popularnością w społeczeństwie, jak i być łatwiejsi we współpracy dla samych Amerykanów niż zamordowany prezydent. Tymczasem junta po przejęciu władzy przystąpiła do czystek mających tę władzę umocnić, co bynajmniej nie wpłynęło pozytywnie na sytuację wewnętrzną w Republice Wietnamu. Wśród spiskowców szybko zaczęło dochodzić do niesnasek i podziałów, czego zwieńczeniem był kolejny przewrót w styczniu 1964 r., który wyniósł do władzy gen. Nguyena Khanha. Spirala chaosu w Wietnamie Południowym dopiero się jednak rozkręcała. W raporcie Delegacji Polskiej do Międzynarodowej Komisji Nadzoru i Kontroli (MKNiK) w Wietnamie na ten temat możemy przeczytać:

Przystąpiono do rozprawiania się z przedstawicielami systemu policyjno-państwowego Diema-Nhu, rozbijając montowany przez 9 lat sprawny system. W atmosferze denuncjacji i rozpraw rozbita i zdeorganizowana została administracja, która nie miała już odzyskać swej sprawności. Kolejne fale i etapy czystek pod różnymi hasłami powodowały dalszy rozkład aparatu. [...] W atmosferze czystek i denuncjacji w rok po obaleniu Diema przestał istnieć system organizacji państwowej⁶.

Wojskowy pucz w Sajgonie wywołał w Hanoi nie tylko radość z upadku groźnego i zniechęconego przeciwnika. Jak pisze Pierre Asselin, na tle reakcji na wydarzenia na Południu doszło tam do konfrontacji między frakcjami gołębi i jastrzębi. Zwycięsko wyszła z tego starcia frakcja druga, czego efektem było przyjęcie na IX Plenum KC Wietnamskiej Partii Pracujących (WPP) w grudniu 1963 r. rezolucji wzywającej do natychmiastowej i gwałtownej eskalacji działań zbrojnych na Południu⁷. Przyjęcie rezolucji oznaczało także, że stojący na czele jastrzębi sekretarz generalny WPP Le Duan dokonał „pałacowego przewrotu” i ostatecznie odsunął od procesu decyzyjnego stojących na czele gołębi prezydenta Ho Chi Minha i ministra obrony Vo Nguyena Giapa. Po kilkutygodniowych czystkach, które umocniły jego władzę w Hanoi,

⁶ Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej (dalej AIPN), 2602/5837, Raport Delegacji Polskiej do MKNiK w Wietnamie za okres 1 VII – 31 XII 1964 r., 15 I 1965 r., k. 3–43. Raporty były pisane przez pracowników delegacji przebywających po obu stronach 17. równoleżnika. Więcej na ten temat zob. J. Słowiak, *Wielka improwizacja. Delegacja Polska w Międzynarodowej Komisji Nadzoru i Kontroli w Wietnamie w latach 1954–1973*, Szczecin 2021.

⁷ P. Asselin, *Vietnam's American War. A History*, Cambridge – New York – Port Melbourne – Delhi – Singapore 2018, s. 107–109.

„Rzeczywistość wietnamska składa się z paradoksów...”

Le Duan przystąpił do realizacji postanowień plenum. Skokowo zwiększono wsparcie płynące z Północy, a komunistyczna partyzantka na Południu miała przystąpić do niszczenia stworzonego przez administrację Ngo Dinh Diema programu tzw. osad strategicznych⁸ oraz do ataków wymierzonych bezpośrednio w regularne oddziały Armii Republiki Wietnamu (ARW)⁹.

Tymczasem na Południu, wbrew zapowiedziom zwolenników przewrotu, sytuacja polityczno-społeczna nie tylko się nie uspokoiła, ale zaczęła jeszcze bardziej się zaostrzać. W ciągu czterech miesięcy po śmierci Diema doszło do większej liczby samospaleń buddyjskich mnichów niż w okresie jego rzekomo brutalnych i dyktatorskich rządów, z którymi na świecie łączono te wydarzenia¹⁰. Warto w tym miejscu dodać, że mimo ewidentnych negatywnych skutków obalenia Ngo Dinh Diema zarówno dla Wietnamu Południowego, jak i interesów USA, Amerykanie w okresie wojny wietnamskiej szli w zaparte i nadal obarczali zmarłego polityka odpowiedzialnością za swoje porażki w Wietnamie. Zaprzeczali też konsekwentnie, że mieli cokolwiek wspólnego z zamachem stanu – miał on być oddolną inicjatywą wietnamskich oficerów¹¹. I chociaż – po odtajnieniu dokumentów – utrzymanie tego twierdzenia nie jest już możliwe, w amerykańskiej historiografii nadal utrzymuje się absurdalna narracja obarczająca Ngo Dinh Diema winą za większość trudności, z którymi musieli się zmierzyć Amerykanie po jego śmierci.

Wspomniane czystki junty wśród diemowskiej administracji w połączeniu z gwałtownym zwiększeniem się nacisku ze strony komunistycznej partyzantki sprawiły, że zniszczeniu lub zastopowaniu uległa większość projektów rozwojowych realizowanych na wietnamskiej wsi, ze wspomnianymi osadami strategicznymi na czele¹².

⁸ Program zakładał budowanie osiedli obronnych, które miały skupiać rozproszoną ludność wiejską i zároveň chronić ją przed komunistyczną partyzantką, jak i odcinać od kontaktu z nią.

⁹ Eskalacja konfliktu i wietnamska prośba o dostawy broni spotkały się z chłodną reakcją Kremla, niezainteresowanego tworzeniem nowego punktu zapalnego na świecie, działania Hanoi uzyskały jednak wsparcie o wiele bardziej wojowniczo nastawionego Pekinu. J.H. Willbanks, *Vietnam War Almanac*, New York 2009, s. 76.

¹⁰ Była to forma politycznego nacisku na kolejne rządy w Sajgonie ze strony mających coraz większe ambicje polityczne przywódców ruchu buddyjskiego. M. Moyer, *Triumph...*, s. 281.

¹¹ Arthur Schlesinger Jr. w swojej słynnej pracy „Tysiąc dni” ujął to następująco: „To ważne, by wyraźnie podkreślić, że przewrót z 1 listopada 1963 roku został w całości zaplanowany i przeprowadzony przez Wietnamczyków. Ani amerykańska ambasada, ani CIA nie namawiały do niego ani nie brały w nim udziału” (A.M. Schlesinger Jr, *A Thousand Days. John F. Kennedy in the White House*, New York 1967, s. 909).

¹² *Memorandum From the Deputy Director for Plans, Central Intelligence Agency (Helms), to the Secretary of State, 18 II 1964* [w:] *Foreign Relations of the United States 1964–1968*, t. 1: Vietnam, 1964, red. E.C. Keefer, Ch.S. Sampson, Washington, D.C., 1992, s. 84–86. W tym samym dokumencie

Niestabilność polityczna w Wietnamie Południowym oznaczała także pogorszenie się sytuacji militarnej, którą przejęcie władzy przez generałów miało pierwotnie poprawić. Komunistom udało się zastopować programy rządowe na wsi i zadać poważne straty ARW, nie doszło jednak do oczekiwanego rozpadu armii i administracji państwowej. Na dodatek na początku sierpnia 1964 r. doszło do tzw. incydentu w Zatoce Tonkińskiej, w którego wyniku Kongres USA przyjął ustawę uprawniającą prezydenta do podjęcia wszelkich działań mających zabezpieczyć amerykańską rację stanu w Azji Południowo-Wschodniej, w tym do użycia sił zbrojnych. Dla komunistycznego przywództwa w Hanoi był to niekorzystny rozwój wypadków, oznaczał bowiem, że wobec dylematu, czy wycofać się z regionu, czy głębiej zaangażować, Biały Dom zdecydował się na to drugie rozwiązanie. Potwierdziły to naloty odwetowe na Wietnam Północny¹³ i zwiększenie liczby doradców gen. Khanhha oraz dostaw broni dla jego wojsk, co miało posłużyć do przeprowadzenia ofensywy podczas pory suchej (październik 1964 – maj 1965 r.)¹⁴.

Le Duan uważał, że Stany Zjednoczone nie dadzą rady szybko przerzucić znaczących sił do Wietnamu i okno czasowe, w którym komuniści mogą zbrojnie obalić władzę w Sajgonie i postawić Amerykanów przed faktem dokonanym, pozostaje otwarte¹⁵. We wrześniu 1964 r. hanojskie politbiuro podjęło decyzję o rozpoczęciu wysyłania na Południe regularnych oddziałów Wietnamskiej Armii Ludowej. Równocześnie do Kwatery Głównej dla Wietnamu Południowego skierowany został zaufany współpracownik Le Duana – gen. Nguyen Chi Thanh, który zaczął przekształcać rozproszone formacje partyzantów w pułki i dywizje, mające pokonać ARW.

Przemoc narastała, a symbolem tego okresu stała się bitwa pod Binh Gia, stoczona na przełomie grudnia 1964 i stycznia 1965 r., w której oddziały komunistów – skoncentrowane w niespotykanej dotychczas sile – zadały ciężkie straty armii południowowietnamskiej, w tym elitarnym formacjom rangersów

propagandę rządową skierowaną do młodzieży określono jako „konającą” i stwierdzono, że poza Sajgonem w zasadzie nie drukuje się czasopism, w przeciwieństwie do Wietkongu, który regularnie wydaje kilka periodyków.

¹³ W odpowiedzi na incydent w Zatoce Tonkińskiej Amerykanie przeprowadzili w sierpniu 1964 r. operację „Pierce Arrow”. Z kolei w lutym 1965 r. reakcją na ataki komunistów w Wietnamie Południowym były operacje „Flaming Dart I” i „Flaming Dart II”.

¹⁴ AIPN, 2602/5574, Uwagi dotyczące ustawienia pracy Delegacji Polskiej w MKNiK na tle ówczesnej sytuacji polityczno-militarnej i kierunków jej rozwoju, 4 VII 1964 r., k. 737–748.

¹⁵ P. Asselin, *Vietnam's...*, s. 114.

„Rzeczywistość wietnamska składa się z paradoksów...”

i piechoty morskiej¹⁶. Starcie to uświadomiło amerykańskim decydom, że przeciwnik po raz kolejny podbił stawkę i wciąż chwiejąca się władza w Sajgonie bez bezpośredniej interwencji amerykańskich sił zbrojnych najprawdopodobniej nie będzie mogła się obronić. Gdy w lutym 1965 r. komunistyczne rajdy spowodowały znaczne zniszczenia i straty w amerykańskich bazach lotniczych w Bien Hoa i Pleiku, Waszyngton rozpoczął kampanię systematycznych nalotów na Wietnam Północny (operacja „Rolling Thunder”), a 8 marca na plaży pod Da Nang wylądowały pierwsze pododdziały piechoty morskiej USA. I choć oddziały amerykańskie w większej liczbie pojawiły się i zaczęły walczyć z komunistami dopiero w czerwcu 1965 r., to i tak oznaczało to, że ryzykowna zagrywka hanojskiego politbiura zakończyła się porażką – eskalacja w roku 1964 nie doprowadziła do upadku Wietnamu Południowego, natomiast bezpośrednie zaangażowanie się Amerykanów znacząco odsuwało perspektywę zjednoczenia obu części Wietnamu, która pod koniec 1963 r. wydawała się w Hanoi na wyciągnięcie ręki.

Polska perspektywa

Polacy, którzy brali udział w pracach Międzynarodowej Komisji Nadzoru i Kontroli w Wietnamie, znajdowali się w Wietnamie w wyjątkowej pozycji – byli jedynymi przedstawicielami państwa komunistycznego, którzy mogli przebywać po obu stronach 17. równoleżnika¹⁷. Członkowie polskiego przedstawicielstwa przygotowywali liczne raporty o sytuacji politycznej, wojskowej i gospodarczej w Wietnamie Południowym, mniejsze możliwości sporządzania takowej dokumentacji mieli ich towarzysze w Demokratycznej Republice Wietnamu, zwłaszcza po ewakuacji zespołów inspekcyjnych z tego kraju w lutym 1965 r. W Hanoi znajdowała się też polska ambasada, która pisała typowe dla takiej instytucji raporty, ograniczone jednak znacznymi restrykcjami narzuconymi przez gospodarzy. Z perspektywy tego artykułu bardzo ciekawy okazał się kilkutygodniowy pobyt na przełomie marca i kwietnia 1965 r. dwóch polskich dziennikarzy w Wietnamie Północnym – korespondenta Polskiej Agencji Prasowej w Chinach Stanisława Barteczki oraz Daniela Lulińskiego, wysłanego przez „Trybunę Ludu”. Oprócz typo-

¹⁶ Starcie, znaczenie bitwy i przyczyny południowowietnamskich strat omawia P. Benken, *Ap Bac 1963 – Binh Gia 1964. Dwie bitwy, które zmieniły bieg wojny w Wietnamie*, Zabrze – Tarnowskie Góry 2018.

¹⁷ Więcej o długoletniej pracy Polaków w tej organizacji zob. J. Słowiak, *Wielka improwizacja...*

wych materiałów o charakterze prasowym obaj sporządzili obszernie poufne raporty, które trafiły następnie do Komitetu Centralnego PZPR. Zawierały one wiele interesujących uwag i obserwacji na temat Wietnamu Północnego. Z obu raportów, obok sympatii do Wietnamczyków, da się jednak wyczytać także sceptycyzm Polaków do części twierdzeń ich gospodarzy oraz rzeczy im pokazywanych. Zapiski zawierają także wiele krytycznych uwag co do postępowania Wietnamczyków.

Ewakuacja miast i mobilizacja do walki z Amerykanami

Korespondent PAP, który rozpoczął swoją relację od opisu ewakuacji miast w obawie przed bombardowaniami, stwierdził, że prowadzono ją często bezmyślnie i w sposób szkodliwy dla ewakuowanych. Podawał przykład wywiezienia niemowląt z Hajfongu, podczas gdy karmiące je matki musiały pozostać w mieście. Dzieci trafiły na wieś, gdzie nie tylko nie miały mleka, lecz także przebywały w prymitywnych i wręcz niebezpiecznych warunkach higienicznych¹⁸. O tym „gorzkim problemie społecznym”, jakim była ewakuacja dzieci na wieś, pisał także Luliński. Z jego relacji wynikało, że z powodu znacznie gorszych warunków bytowych na wsi, za które rodzice i tak musieli płacić, wielu z nich decydowało się na przywiezienie dzieci wbrew zakazom z powrotem do miast¹⁹. Korespondent „Trybuny Ludu” zwrócił także uwagę, że „duże emocje społeczne” wywołało postępowanie wyższych urzędników, którzy nie ewakuowali swoich dzieci i nie zgodzili się na ochotniczą służbę swoich synów w armii, podczas gdy całe społeczeństwo było mobilizowane do nadchodzącej wojny z Amerykanami²⁰.

Luliński podawał, że dwa miliony młodych ludzi uczestniczyło w ruchu „trzech gotowości”, a kobiet w ruchu „trzech gwarancji”²¹. Wiele mężczyzn zgłosiło się na ochotnika do armii lub zostało powołanych. Dla ludności pozostającej w miastach w urzędach i zakładach pracy organizowano różnorodne

¹⁸ Archiwum Akt Nowych (dalej AAN), Polska Zjednoczona Partia Robotnicza. Komitet Centralny w Warszawie (dalej KC PZPR), 237/V/623, Informacja tow. Barteczki (PAP) z Hanoi 25 IV 1965 r., k. 167–186.

¹⁹ *Ibidem*, Sprawozdanie z podróży do DRW i wstępna ocena nalotów, 30 IV 1965 r., k. 188–207.

²⁰ Ewakuacji „do dżungli” odmówił także korpus dyplomatyczny, z wyjątkiem przedstawicieli Kuby i KRDL.

²¹ Kobiety zobowiązywały się do zajęcia w warsztatach pracy i na stanowiskach obronnych miejsc tych, którzy pójdą walczyć, oraz do troski o pozostawione przez nich rodziny, by mogli oni całkowicie poświęcić się walce z agresorem.

„Rzeczywistość wietnamska składa się z paradoksów...”

szkolenia. Korespondent „Trybuny Ludu” zwracał uwagę na liczne negatywne aspekty tej masowej mobilizacji: szkolenia dezorganizowały naukę w szkołach i pracę dorosłych, a zakaz organizowania targów pogorszył zaopatrzenie miast. Na wsi zresztą skupiono się tylko na produkcji żywności, przez co nie starczyło już sił i środków na uprawy przemysłowe – trzciny cukrowej czy bawełny. Stan wojenny przyniósł też Wietnamczykom dziewięciogodzinny dzień pracy oraz zniesienie urlopów i świąt, które były respektowane nawet przez Francuzów. Ograniczenia te miały obowiązywać „do wyzwolenia i zjednoczenia Wietnamu”²².

W ocenie Barteczki „militaryzacja społeczeństwa w stylu partyzanckim” po pokonaniu Francuzów nigdy tak naprawdę nie została przerwana, lecz zintensyfikowała się po incydencie w Zatoce Tonkińskiej i „wszechwładnie opanowała kraj”, co miało wiele negatywnych skutków dla jego rozwoju ekonomicznego i kulturalnego. Utrudniała także utrzymanie i tak niskiej stopy życiowej ludności, o jej podnoszeniu nie wspominając. Korespondent PAP widział zresztą poważny problem w zajmowaniu stanowisk kierowniczych wszystkich szczebli przez byłych partyzantów, którzy „myśleli o życiu cywilnym w kategoriach partyzanckich” i tęsknili do chwili, gdy znów będą mogli chwycić karabin i potwierdzić swoją odwagę²³. Takie nastawienie miało udzielać się reszcie społeczeństwa, przez co w przemyśle panowała stagnacja i nie było perspektyw zmian na lepsze. Do wspomnianych szkoleń wojennych organizowanych w urzędach i zakładach pracy Barteczko podchodził dość sceptycznie, opisywał np. urzędników hanojskiej poczty, trenujących zakładanie pułapek, i pracowników bliżej nieokreślonej „sąsiedniej instytucji”, szkolących się w obronie przeciwlotniczej, którzy mieli strzelać z flobertu²⁴ do modelu odrzutowca ciągniętego na sznurku.

Obrona przeciwlotnicza w postaci grup ludności cywilnej strzelającej salwami ze starych karabinów przyciągnęła zresztą uwagę obu Polaków. Zarówno Barteczko, jak i Luliński byli krytyczni co do efektów jej działania, widzieli w tym głównie funkcję propagandową – wzbudzenie w ludności po-

²² Luliński podkreślał wagę tego faktu, gdyż jeszcze w marcu słyszał od swoich wietnamskich rozmówców, jak bardzo byli dumni z „najbardziej postępowego w Azji ustawodawstwa społecznego”, co potwierdzają zresztą inne polskie relacje z okresu wcześniejszego. Zob. np. B. Wernik, *Rok tygrysa. O Wietnamie... i nie tylko o Wietnamie*, Warszawa 1964.

²³ Zaznaczał przy tym, że ich odwaga jest autentyczna, ale niezbyt przydatna na stanowiskach, które zajmowali.

²⁴ Broń na amunicję o zapłonie bocznym, używana najczęściej w strzelectwie sportowym i do tępienia szkodników.

czucia, że bierze ona udział w obronie ojczyzny, zgodnie z hasłem „w jednej ręce karabin, w drugiej młot lub pług”²⁵. Jak miał powiedzieć korespondentowi PAP sekretarz Podstawowej Organizacji Partyjnej w pewnej wsi, „im więcej strzela ludzi, tym bardziej rosną szanse trafienia samolotu i lotnika, lecz największe znaczenie takiej obrony polega na tym, iż podnosi ona ducha bojowego narodu”.

Obaj korespondenci przyznawali, że choć taki nieustanny ostrzał w rzadkich przypadkach mógł okazać się skuteczny, to jego główne zadanie polegało faktycznie na podtrzymywaniu morale i zaangażowania ludności. Temu samemu celowi służyć miały także rozpowszechniane opowieści o indywidualnej odwadze zwykłych ludzi: o małżonkach dzielących jeden karabin, starcu, który ze względu na słaby wzrok oddał broń swemu synowi, ale stał obok i wykrzykiwał komendy, czy o bohaterskiej żonie kapitana kutra wojkowego z rzeki Dai Giang, która na czele kobiecego oddziału samoobrony broniła męża i jego okrętu przed nadlatującymi samolotami, a innym razem – mimo trwającego nalotu – zaganiała do kurnika drób należący do marynarzy. „[...] po licznych nalotach na placu boju pozostaje zwykle chociaż jeden stos złomu duraluminiowego z napisami USA i amerykańską gwiazdą. Do takiego samolotu strzelało wielu ludzi i każdy z nich może w głębi duszy żywić nadzieję, że jego strzał był decydujący...” – podsumowywał tę kwestię Barteczko. Luliński dodawał, że choć sam widział wyciągnięty z morza wrak z widocznymi śladami po kulach karabinowych w stateczniku, to jednak „zazwyczaj [była to] strzelanina bezwładna, improwizowana, nieskuteczna, jęcząca lotników, a nawet czasami przynosząca straty własne”. Ale nie mogło być inaczej, skoro – według opowieści jego rozmówców – jeszcze w marcu wielu z nich nie wiedziało, że strzelając do samolotu, trzeba brać poprawkę na jego prędkość.

Wracając jeszcze na moment do kwestii społecznych i ekonomicznych – obaj korespondenci podkreślali ubóstwo Wietnamu w porównaniu do Chin, pisali o niższym poziomie uprzemysłowienia i higieny, o powszechnych wśród ludności chorobach przewlekłych w rodzaju jaglicy czy gruźlicy²⁶. Sytuację ludności pogarszały zniszczenia wojenne z czasów konfliktu z Francuzami, gdy – jak opisywał to Barteczko, nawiązując do swojej opinii o „partyzanckim myśleniu” – stosowano taktykę spalonej ziemi, a wiele obiektów niszczone niejako na zapas i nigdy nie zostały one odbudowane. Na przykład w koń-

²⁵ AAN, KC PZPR, 237/V/623, Informacja tow. Barteczki (PAP) z Hanoi, 25 IV 1965 r., k. 167–186.

²⁶ *Ibidem*, Sprawozdanie z podróży do DRW i wstępna ocena nalotów, 30 IV 1965 r., k. 188–207.

„Rzeczywistość wietnamska składa się z paradoksów...”

cowej fazie wojny wysadzono w powietrze dogodnie położoną na północ od Hajfongu hutę cynku, „by Francuzi nie kradli wietnamskiego bogactwa”. W rezultacie z rzeczonego bogactwa nie korzystał także Wietnam Północny, bo obiektu nie odbudowano. W wojnie z Francuzami zniszczono także kolej i mosty w południowych prowincjach DRW, skutkiem czego w 1965 r. miały one nadal być rejonami oderwanymi gospodarczo od reszty kraju, pozbawionymi przemysłu i skazanymi na „prymitywną samowystarczalność gospodarczą”²⁷. Na zniszczenia w infrastrukturze utrudniające kontakt rdzenia państwa z prowincjami południowymi zwracał uwagę także Luliński. Na tle ogólnej biedy rzucała się w oczy wyjątkowo ciężka sytuacja na wsi, gdzie pracownicy spółdzielni mieli zarabiać połowę lub nawet jeszcze mniejszą część pensji robotnika²⁸, a warunki higieniczne, które tam panowały, miały wręcz zagrażać ewakuowanym (zwłaszcza dzieciom) z miast.

Obaj Polacy w swoich relacjach pisali o wielkim obciążeniu kobiet w Wietnamie. Miały one wykonywać wszystkie najcięższe prace na polach ryżowych, w kopalniach i na budowach, gdyż mężczyźni w wieku poborowym i produkcyjnym byli w wojsku, na którego ubraniu i aprowizacji skupiała się zresztą władza. Podkreślali także, że armia, hołubiona i karmiona, nie była w zasadzie angażowana w prace społeczne, co stanowiło w oczach obu korespondentów znaczny kontrast z Chinami, z których – według tychże – władze w Hanoi czerpały wiele wzorców. Równocześnie jednak Barteczko stwierdzał, że Wietnamska Armia Ludowa wbrew propagandzie była słabo wyposażona i szkoliła się głównie w prostych zadaniach piechoty, a oddziały, które widział, „były gorzej uzbrojone” niż – jak pisał – „nasza piechota z 1939 roku”.

Propaganda wewnętrzna DRW

Z relacji obu korespondentów wyłania się interesujący obraz wewnętrznej wietnamskiej propagandy i skali jej oddziaływania na populację. Istotnym jej elementem było sprowadzenie rywalizacji Południa i Północy do wojny Wietnamczyków z Amerykanami i ich nielicznymi i godnymi pogardy pomocnikami. Władzom w Sajgonie odmawiano jakiegokolwiek podmiotowości, Luliński napisał wręcz, że próbę rozmowy o państwie poniżej 17. równoleżnika

²⁷ *Ibidem*, Informacja tow. Barteczki (PAP) z Hanoi, 25 IV 1965 r., k. 167–186.

²⁸ Robotnik zarabiał miesięcznie 40–50 dongów. Dla porównania dzienna dieta Polaka w DRW wynosiła 35 dongów. Jak stwierdził Barteczko, „na wsi tylko wojsko nie chodzi boso” (*ibidem*, Informacja tow. Barteczki (PAP) z Hanoi, 25 IV 1965 r., k. 167–186).

w DRW uważano niemal za obrazę, „reżim sajgoński” miał być „nielegalny, rozpadający się”, siedzieć „w kieszeni USA”. „[...] są to zdrajcy, lokaje USA, grupki skłóconych między sobą ludzi niereprezentujących nikogo, armia południowowietnamska jest armią marionetkową, najemnikami USA”²⁹. Kwestię zjednoczenia przedstawiano jako wyłącznie wewnętrzną sprawę Wietnamczyków, w której przeszkodą są tylko Stany Zjednoczone. W narracji tej jedynym prawdziwym przedstawicielem ludności południowowietnamskiej był Front Wyzwolenia Narodowego (FWN), a *priori* odrzucano udział władz sajgońskich – jako „agentów USA” – w jakichkolwiek rozmowach o przyszłości kraju. Propagandzie północnowietnamskiej bardzo przysłużyli się sami Amerykanie, gdyż – jak wyłuszczył to Lulińskiemu jeden z jego rozmówców – „samodzielność, oczywiście względna, reżimu sajgońskiego skończyła się z momentem upadku Diema w końcu 1963 r.”.

O samym Diemie od swych rozmówców zarówno w Hanoi, jak i na prowincji Polak słyszał, że „mimo wszystko był to przeciwnik, z którym musieli się liczyć, że miał pewne poparcie narodu na południu, sprzężysty aparat władzy i kontrolował armię”. Korespondent „Trybuny Ludu” mógł się także dowiedzieć, że walka z Francuzami była bardziej skomplikowana, bo mieli oni większe doświadczenie i poparcie części ludności, podczas gdy Amerykanie zrazili sobie w Wietnamie południowym nawet dowództwo armii, rozbili sami siły swoich sojuszników”. Widać w tym niewątpliwie pewną dozę myślenia życzeniowego oraz lekceważenie USA, ale równocześnie staje się jasne, jak bardzo szkodliwy dla amerykańskich interesów (tym bardziej dla południowowietnamskich) był przewrót z listopada 1963 r.

Co więcej, komunistyczna propaganda oferowała swoim odbiorcom rychły sukces, jakim miały być przełomowe wydarzenia już w roku 1965, które doprowadzą do wyrzucenia Amerykanów, upadku reżimu sajgońskiego i zjednoczenia Wietnamu. Nie było przy tym zgodności co do natury owego przełomu ani konkretnej daty, zapewne z rozmysłem nieprecyzowanej. Pojawiały się więc spekulacje w propagandzie szeptanej, nawiązujące do ważnych dat, np. rocznicy zwycięstwa pod Dien Bien Phu, oraz rozpowszechniane opowieści w rodzaju tej, że półtora miliona południowców przebywających rzekomo w DRW tylko czeka, by z bronią w ręku wyzwolić

²⁹ AAN, KC PZPR, 237/V/623, Sprawozdanie z podróży do DRW i wstępna ocena nalotów, 30 IV 1965 r., k. 188–207.

„Rzeczywistość wietnamska składa się z paradoksów...”

Południe³⁰. I o ile nie było zgody co do konkretnego terminu, o tyle samego faktu rychłej klęski USA i zajęcia Sajgonu przez FWN nikt nie kwestionował – wszyscy rozmówcy Polaka byli zgodni, że bezsprzecznie nastąpi to w 1965 r. Korespondent „Trybuny Ludu” podsumowywał tę kwestię dość sceptycznie: „To nie były wymysły lokalnych działaczy, w tym kierunku urabiała ich oficjalna propaganda wewnętrzna”. Natomiast Barteczko w swoim raporcie wspominał, że kadra kierownicza portu w Hajfongu rozdzieliła już między sobą stanowiska dyrektorskie w porcie sajgońskim, a inny jego rozmówca miał go zapewniać, że jeszcze w 1965 r. otrzyma willę w stolicy Wietnamu Południowego.

Wiara w szybkie zwycięstwo była więc na Północy silna i powszechna, co miało także jeszcze inną, dość prozaiczną, przyczynę. Jak zauważyli obaj Polacy, w DRW panowało przekonanie, że zjednoczenie będzie remedium na wszelkie bolączki Północy, trudności aprowizacyjne miała np. rozwiązać „rzeka ryżu”, która popłynie z Południa. Barteczko pisał, że mit południowego bogactwa leżącego na wyciągnięcie ręki miał wpływać tak destabilizująco na aktywność gospodarczą w Wietnamie Północnym, że głos w tej sprawie zabrać musiał w 1964 r. prezydent Ho Chi Minh. Luliński dodawał, że jako wyłączną przyczynę trudności w gospodarce propaganda przedstawiała podział kraju, tymczasem, jak wskazywali obaj Polacy, było wiele innych powodów, jak chociażby wspomniane „partyzanckie” metody zarządzania czy nieudolne wykorzystanie pomocy zagranicznej.

Obaj korespondenci mieli także zastrzeżenia co do samego połączenia obu części Wietnamu. Ambasador ZSRS w Hanoi w rozmowie z Barteczką stwierdził, że potencjalne zjednoczenie nie przebiegnie tak bezproblemowo, jak to sobie wyobrażali jego gospodarze – na Południu były „dość silne tendencje w kierunku tworzenia państwa demokracji burżuazyjnej”. Choć, jak dodawał sowiecki dyplomata, nie będzie to miało znaczenia w przypadku wycofania się Amerykanów. Luliński rozwinął tę myśl w swoim raporcie, pisząc, że w Wietnamie Południowym istnieją duże grupy ludności negatywnie nastawione do komunizmu (katolicycy uciekinierzy z Północy), korzystające ekonomicznie z amerykańskiej obecności (ludność miast) lub po prostu obawiające się gospodarczej zapaści, którą zaobserwowano na Północy po ucieczce kapitału

³⁰ Informacja absurdalnie wyolbrzymiona, miała na celu propagandowe przebicie liczby ponad miliona Wietnamczyków, którzy w latach 1954–1955 opuścili DRW i udali się na Południe. W rzeczywistości do Wietnamu Północnego przybyło kilkadziesiąt tysięcy działaczy Viet Minhu i ich rodzin. Więcej zob. J. Słowiak, *Wielka improwizacja...*, s. 84–91.

francuskiego. Poniżej 17. równoleżnika silna miała być także obawa przed chińską okupacją Wietnamu. I o ile kierownictwo komunistyczne w Hanoi zdecydowanie odrzucało wszelkie koncepcje neutralności Wietnamu Południowego, o tyle w samej Republice Wietnamu istniał trend sprowadzający się do chęci zakończenia wojny, ale nie zjednoczenia, który musiał być według Polaka uwzględniany w polityce FWN. Korespondent „Trybuny Ludu” stwierdzał przy okazji, że Front Wyzwolenia Narodowego – ze względu na mnogość różnych grup wchodzących w jego skład – był pełen sprzeczności, które miały się pogłębiać „w miarę zbliżania się rozwiązania problemu p[ol]u-d[niowo]wietnamskiego”. Takie w każdym razie były „wyczuwalne, aczkolwiek nie wypowiedane obawy w Hanoi”.

Warto wspomnieć, że istniała również propaganda południowowietnamska, która docierała na Północ w postaci ulotek czy audycji radiowych i była ponoć także rozprzestrzeniana przez dywersantów i szpiegów. Skupiać się miała przede wszystkim na temacie podporządkowania wietnamskich komunistów Moskwie i Pekinowi, używać haseł w rodzaju „precz z chińskimi komunistami, którzy zagrabili nasz kraj na północy” lub „ZSRR i Chiny to nasi najgorsi wrogowie, którzy przybyli do Wietnamu, żeby wyzyskiwać naród na północy”. Duchowieństwo katolickie miało rzekomo zachęcać ludzi, by chowali się w kościołach, bo Amerykanie nie będą ich bombardować. Lulińskiemu opowiadano jednak także o przypadkach krytykowania rządu przez robotników w Hanoi w obecności cudzoziemców, a jego podsumowanie relacji władzy ze społeczeństwem na tym tle brzmiało: „sytuacja nie jest łatwa i przeciąga się”.

Amerykańskie naloty

Obaj polscy korespondenci pozostawili ciekawą ocenę amerykańskich bombardowań lotniczych. Pojawiły się w nich pewne zbieżności, wynikające zapewne z korzystania z tych samych źródeł informacji, ale każdy miał także swoje własne uwagi. Jeśli chodzi o mobilizację ludności, to Luliński zaobserwował znaczną zmianę nastrojów na przestrzeni sześciu tygodni pomiędzy pierwszymi nalotami w lutym a kolejnymi w kwietniu. Po początkowej bez trosce i entuzjazmie nie pozostało śladu, coraz więcej „twarzy bywało zasępionych, pełnych troski, zmęczonych”. Korespondent „Trybuny Ludu” pisał, że systematyczność bombardowań, ich nasilanie się i stopniowe powiększanie rażonych stref z przejściem do nalotów dziennie-nocnych oraz brak widoków na przerwanie operacji powietrznych zaskoczyły społeczeństwo i kierownic-

„Rzeczywistość wietnamska składa się z paradoksów...”

two DRW. W Hanoi spodziewano się porażenia wybranych celów wojskowych, przemysłowych i transportowych, jak to miało miejsce w czasie nalotów odwetowych po incydencie tonkińskim w 1964 r., tymczasem systematyczne nękanie ludności, utrudnianie jej życia i pracy, zagrożenie pól w 1965 r. ze względu na poważne zakłócenia prac wiosennych i irygacyjnych na polach, poważne przeszkody w realizacji zadań produkcyjnych, długotrwała ewakuacja dzieci oraz wielkoskalowe prace i szkolenia obronne stworzyły – w ocenie korespondenta „Trybuny Ludu” – całkiem nową sytuację. Na przykład w prowincji Nghe An od stycznia do końca kwietnia władze 361 razy ogłaszały alarm lotniczy, co oznaczało, że tyle razy ludność musiała porzucić swoje zajęcia i pośpieszyć do schronów. W kwietniu mieszkańcy tej prowincji kilkanaście nocy z rzędu nie mogli normalnie spać.

Są to bardzo cenne informacje, zwłaszcza w kontekście oceny nalotów jako instrumentu kompletnie nieskutecznego, który tylko wzmacniał wolę walki społeczeństwa DRW – oceny, jaka nadal dominuje w amerykańskiej historiografii³¹. Nawet nowsze publikacje, krytyczne wobec wcześniejszych ustaleń i sięgające do archiwaliów północnowietnamskich, powtarzają zazwyczaj tę opinię, choć pojawiają się w nich również pewne wskazówki, że północnowietnamskie społeczeństwo nie było tak odporne i entuzjastyczne, jak chciała tego propaganda i oficjalne dokumenty³².

Jeśli chodzi o społeczny odbiór bombardowań, to Barteczko przytoczył przykład propagandowej – nieoficjalnej – argumentacji skierowanej do osób obawiających się skutków amerykańskich nalotów: „[...] i cóż z tego, że będą bombardować nasze miasta, z których ewakuowano ludność. Stolicę – Warszawa i Phenian – były doszczętnie zburzone i odbudowano je jeszcze piękniejszymi”. Takie argumenty siłą rzeczy nie spotykały się ze zrozumieniem Polaków, od korespondentów na miejscu począwszy, na najważniejszych decydentach nad Wisłą skończywszy. W trakcie swoich spotkań z przedstawicielami Hanoi Władysław Gomułka przestrzegał swoich rozmówców przed szafowaniem zasobami ludzkimi i materiałowymi, odwołując się do ogromu zniszczeń i strat poniesionych przez Polskę w okresie II wojny światowej³³.

³¹ D.L. Anderson, *The Columbia Guide to the Vietnam War*, New York 2002, s. 60.

³² P. Asselin, *Vietnam's...*, s. 127–129.

³³ Więcej o tych spotkaniach zob. J. Słowiak, *Not so Honest Relations. Top Level Polish-Vietnamese Contacts 1965–1970* [w:] *Vietnam Over the Long Twentieth Century. Becoming Modern, Going Global*, red. L.C. Kelley, G. Sasges, Singapore 2024, s. 145–161.

Obaj korespondenci podkreślali, że obserwowane przez nich naloty amerykańskie były o wiele łżejsze i mniej dotkliwe niż te, które dotknęły Polskę w 1939 r. Barteczko stwierdził: „nie może być żadnego porównania między skromnymi rezultatami bombardowań setek myśliwców amerykańskich w DRW a kilkunastu nawet samolotów niemieckich, atakujących nasze miasta w okresie II wojny światowej”. Z kolei Luliński pisał, że komunikaty stwarzały błędne wyobrażenie o skali i sile rażenia nalołów, bo gdy się ma w pamięci polskie doświadczenia, to po przeczytaniu informacji o 100–230 samolotach można dojść do wniosku, że z celu nie pozostał kamień na kamieniu. Tymczasem w wyprawach brały udział przede wszystkim myśliwce i myśliwce bombardujące, z których tylko niewielka część zrzucała bomby małego kalibru, reszta była eskortą lub prowadziła działania nękające. Obaj Polacy zgodnie stwierdzali, że w opinii samych Wietnamczyków Amerykanie nie używali całego swojego potencjału i traktowali Wietnam Północny jako swoisty poligon. Luliński podzielił naloty prowadzone w pasie o długości 400 km na północ od strefy zdemilitaryzowanej na cztery fazy:

1. Od sierpnia 1964 do końca roku, trzy fale (3–5 sierpnia, 18 sierpnia, 18 listopada) nalołów „odwetowych” wymierzonych w wojskowe obiekty morskie, transportowe i lądowe, w zasadzie bez strat wśród ludności, oficjalnie strącono 12 samolotów.

2. Luty 1965 r. (7, 8 i 11 lutego) w reakcji na porażki w Wietnamie Południowym, w których porażono obiekty wojskowe. Atakowano bazy wypoczynkowe Wietkongu na Północy, uszkodzono też 2 szkoły i szpital oraz spalono kilka budynków mieszkalnych i mały tartak. Ludność miała ponieść wówczas straty, w poufnej rozmowie sekretarz komitetu prowincji poinformował dziennikarza, że w Dong Hoi zginęło 13 osób, a 20 odniosło rany, miało spłonąć 20 domów. Z kolei w Vinh Linh zginąć miało 7 dzieci z nauczycielem. Na cmentarzu wojskowym pod Dong Hoi Luliński zauważył 20 świeżych mogił. Zestrzelono ponoć 22 samoloty, przy czym władze mogły pokazać tylko 2 wraki, w tym 1 wyciągnięty z morza, 1 pilot trafił do niewoli.

3. Naloty w marcu 1965 r. (łącznie 12), które miały oficjalnie przynieść Amerykanom straty rzędu 79 samolotów i 2 pilotów w niewoli³⁴. Seria „bez

³⁴ Były to straty zdecydowanie zawyżone. Jak podaje Łukasz Nadolski, w ataku z 2 marca na 11 zgłoszonych zestrzeleń faktycznie strącono 5 maszyn, z tym że Amerykanie uratowali 3 pilotów, 1 dostał się do niewoli i 1 zginął. Z czasem Wietnamczycy zawyżali na potrzeby propagandy swoje sukcesy jeszcze bardziej. Ł.M. Nadolski, *Walki powietrzne nad Wietnamem Północnym w latach 1965–1968 na tle operacji Rolling Thunder*, t. 1: *Lata 1965–1967*, Toruń 2016, s. 127.

„Rzeczywistość wietnamska składa się z paradoksów...”

uzasadnienia” miała być przeprowadzona przez maszyny licznie startujące z pokładów lotniskowców oraz baz w Tajlandii i Wietnamie Południowym. Po raz pierwszy miały uczestniczyć w nalotach także bombowce B-57, ale *gros* zadań nadal wykonywały myśliwce bombardujące. Z perspektywy Lulińskiego były to naloty terrorystyczno-nękające, obliczone na zakłócenie prac polowych na wsi, co miało obniżyć zbiory w 1965 r. Dziennikarz pisze jednak, że od połowy marca Amerykanie zaczęli skutecznie bombardować stacje radarowe i radiolokacyjne, stanowiska przeciwlotnicze, ważniejsze mosty oraz drogi, przeprawy promowe oraz konwoje samochodowe. Większych strat ludności cywilnej nie ujawniono, by nie siać paniki, równocześnie tak bardzo zawyżono liczbę zestrzelonych odrzutowców, że pojawiły się plotki, iż do Wietnamu przybyły dostawy jakiejś nowoczesnej broni. Dopiero te naloty w połączeniu z wypowiedziami władz USA miały ponoć uzmysłowić kierownictwu w Hanoi powagę sytuacji. Jak stwierdził Luliński, w marcu 1965 r. amerykańscy piloci wciąż mieli traktować swoje loty jako rodzaj ćwiczeń na poligonie, wypróbowywać nowe środki rażenia, nową taktykę, sprzęt itp. Wykorzystywali „może 10 proc. swych technicznych możliwości niszczycielskich”. Atakowano przede wszystkim cele między 11.³⁵ a 17. równoleżnikiem „podczas dobrej widoczności i raczej bez pudła”. Ataki na infrastrukturę transportową miały generować straty ludności cywilnej. Nie atakowano szkół i szpitali, ale według oficjalnych danych uszkodzono 3 kościoły. „Marzec był przedsmakiem tego, co miało nastąpić w kwietniu”.

4. Kwiecień – miał to być nowy etap amerykańskich nalotów, „napaści podstępnych, przeprowadzanych w dzień i w nocy”. Amerykanie atakowali przeprawy i mosty, polowali na konwoje na szosach w celu ostatecznego rozprawienia się z parkiem samochodowym w południowej części DRW i „nasilenia terroru przeciwko ludności”. Amerykanie mieli też zacząć stosować nową taktykę – najpierw pojawiało się 2–6 samolotów, które bez bombardowania przelatywały wzdłuż 300–350 km wybrzeża, co wywoływało alarmy. Kilka-dziesiąt minut później pojawiały się właściwe samoloty bombowe. Nigdy nie było więc wiadomo, czy radar pokazuje tylko przelot czy rychłe bombardowanie. Sytuację Wietnamczyków pogarszało porażenie miesiąc wcześniej systemu radarowo-ostrzegawczego. Do akcji miały jednak wejść MiGi oraz nowsze działa przeciwlotnicze, Amerykanie zaś stwierdzili obecność rakiet

³⁵ Tak w oryginale, ale chodzi zapewne o 21. równoleżnik, wspomniany kilka akapitów dalej.

przeciwlotniczych powyżej 21. równoleżnika³⁶. Oficjalne dane mówią o zestrzeleniu 163 samolotów.

Ciekawym uzupełnieniem opisu Lulińskiego są informacje z raportu korespondenta PAP. Barteczko zwrócił uwagę na nieścisłości między oficjalnymi komunikatami i poufnymi danymi przekazywanymi mu przez lokalnych członków partii a tym, co sam zobaczył. Nie doliczył się np. wspomnianych 20 spalonych domów w miejscowości Dong Hoi, a szkoła średnia w Vinh Linh, która miała być rzekomo celem 64 bomb, stała praktycznie nienaruszona. W trakcie nalotów faktycznie zginęło tam kilku uczniów wraz z nauczycielem ukrywających się w rowie przeciwlotniczym, jednak – jak Polak ocenił na podstawie pokazanych mu zdjęć – byli oni w wieku poborowym, a sama szkoła najprawdopodobniej była ośrodkiem kształcenia kadr politycznych. O wspomnianych przez Lulińskiego szpitalu i szkole w miejscowości Dong Hoi Barteczko w swoim raporcie napisał, że jego zdaniem miały one niecywilne przeznaczenie. Szpital sprawiał wrażenie opuszczonych koszar, w którym – oprócz tabliczek z oznaczeniami oddziałów (gruzliczy, wewnętrzny itp.) – nie było żadnych cech charakterystycznych dla takiego obiektu, np. sprzętu medycznego czy zapachu leków i środków dezynfekcyjnych. Na dodatek budynki były puste zarówno przed nalotem, jak i w jego trakcie oraz tuż po nim³⁷ i nie uległy zniszczeniu – tylko na dziedzińcu widocznych było kilka kraterów po pięćdziesięciokilogramowych bombach. Z kolei w szkole średniej, uszkodzonej w nalocie, w każdej klasie znajdowały się łóżka, których nie uprzątnięto przed przywiezieniem dziennikarzy, mimo że upłynęły prawie dwa tygodnie od bombardowania. W sumie korespondent PAP ocenił, że oba obiekty najprawdopodobniej były koszarami, punktami etapowymi lub odpoczynkowymi na trasie przetrzutu żołnierzy do Wietnamu Południowego. Ogólnie Barteczko stwierdził, że trudno mu było pisać o materialnych rezultatach bombardowań ze względu na ograniczenia narzucone przez gospodarzy, którzy pokazywali dziennikarzom tylko wybrane obiekty. Gdy chciał np. obejrzeć wspomniane przez Lulińskiego zbombardowane kościoły katolickie w prowincji Nghe An, zgody udzielono mu dopiero po tygodniu.

³⁶ Ciekawe, że Luliński podaje to za Amerykanami, więc najwyraźniej Wietnamczycy nie pochwalili się tym z korespondentami z „bratnich krajów”.

³⁷ Wietnamczycy twierdzili, że zawczasu ewakuowali chorych.

„Rzeczywistość wietnamska składa się z paradoksów...”

Relacje Hanoi z Pekinem i Moskwą oraz obozem socjalistycznym

Z relacji obu polskich korespondentów wynika, że Wietnamczycy starali się unikać dyskusji na temat stosunków na linii DRW–ZSRS–ChRL. Oznaczało to wystrzeganie się krytycznych uwag względem Pekinu i Moskwy oraz próbę zachowania trudnego balansu w publikowaniu artykułów i oświadczeń. Cztery dni po ukazaniu się oświadczenia po wizycie w Moskwie Le Duana opublikowano np. artykuł wyrażający podziękowania parlamentowi ChRL za rezolucję popierającą walkę narodu wietnamskiego. Barteczko zwracał uwagę, że była to zmiana na korzyść Kremla, bo jeszcze w 1964 r. Hanoi prowadziło „kampanię antyrewizjonistyczną” wymierzoną w osoby wykształcone w ZSRS lub mające powiązania z tym krajem i jego europejskimi satelitami. Zabroniono wówczas kontaktu z cudzoziemcami, a opornych zsyłano na „głuchą wieś”. Zakaz prywatnych kontaktów Wietnamczyków z przedstawicielami krajów socjalistycznych pozostawał zresztą w mocy także podczas pobytu korespondenta PAP, choć zamiast zsyłki na wieś stosowano ustne upomnienia, z których co odważniejsi lub bardziej wpływowi ponoć nic sobie nie robili³⁸. Barteczko uważał zresztą, że mimo kampanii antyrewizjonistycznej ZSRS pozostawał bardziej popularny wśród przeciętnych Wietnamczyków, zarówno z powodu kulturowego oddziaływania za pomocą filmów i książek, jak i ze względu na zaszłości historyczne Wietnamu z Chinami. Nie była to jednak sytuacja stabilna, a frakcja prochińska WPP miała ponoć szykować się do kontrnatarcia. Korespondent PAP zwracał uwagę, że zwalczające się skrzydła w partii nie były ślepo prochińskie czy prosowieckie – jednych i drugich charakteryzował przede wszystkim „silnie wybujały nacjonalizm, lecz pozbawiony elementów rasizmu”.

Luliński w swoim raporcie także zauważył niedawne przejście Wietnamczyków na neutralne stanowisko w sporze ZSRS–ChRL. Stwierdził jednak, że mimo oficjalnej neutralności i milczenia w kwestii rozbieżności istniały różnice w stosunku Wietnamczyków do Moskwy i Pekinu. Wyczuwał on, że rozmowy na ten temat nie były „szczerze, że są niedopowiedzenia, uniki, przerywanie dyskusji w miejscu, kiedy trzeba by wypowiedzieć własne zdanie”.

³⁸ Jak doprecyzowywał Barteczko, „zarządzenia w duchu chińskiej dyscypliny tracą swoją ostrość w gorącym i wilgotnym klimacie wietnamskim, są łagodzone dzięki dalekiemu od pedanterii charakterowi Wietnamczyków”. W kontekście dalszego konsolidowania władzy przez Le Duana, prowadzonego w stylu iście stalinowskim, należy dodać, że niestety tylko „do czasu”.

Korespondent „Trybuny Ludu” odnotowywał, że jego rozmówcy – oceniając Lyndona Johnsona, ewentualne rokowania, Titę czy Jugosławię – posługiwali się argumentacją chińską, z którą byli też zgodni co do niebezpieczeństwa generowanego przez relacje USA–ZSRS, polityki współistnienia, a także szkodliwości „pacyfistycznych idei we współczesnej sztuce i filmie ZSRR i innych krajów socjalistycznych Europy”. Znacznej części aparatu partyjnego imponowały „chińska dyscyplina, masowe prace społeczne, hasło opierania się na własnych siłach, bomba A[tomowa], fakt, że ChRL stała się samodzielną siłą międzynarodową”. Kopiowano też niektóre chińskie metody kontrolowania życia rodzinnego i utrzymywania entuzjazmu społecznego. W samym społeczeństwie istniała jednak „głęboko zakorzeniona niechęć do Chińczyków jako narodu”, obawy budziła siła polityczna i militarna wielkiego sąsiada oraz pamięć o tysiącletnim zwierzchnictwie. Władze – zdaniem Lulińskiego – musiały uwzględniać to w swojej polityce, zwłaszcza wobec antagonizmów między etnicznymi Wietnamczykami a liczną mniejszością chińską, które polski dziennikarz obserwował w prowincjach północnych. Uważał on, że przybycie ochotników chińskich (tak jak to miało miejsce w Korei) byłoby bardzo niekorzystne propagandowo, co nie do końca się sprawdziło, bo w okresie, gdy pisał on swój raport, do wkroczenia do Wietnamu szykowały się już oddziały inżynieryjne i przeciwlotnicze Chińskiej Armii Ludowo-Wyzwoleńczej³⁹. Faktem jednak pozostaje, że chińska obecność w Wietnamie Północnym przez długie lata pozostawała utajniona, zapewne zarówno ze względu na sytuację międzynarodową, jak i właśnie z powodu wspomnianych resentymentów społecznych⁴⁰. Relacje chińsko-wietnamskie korespondent „Trybuny Ludu” podsumował, stwierdzając, że wiele elementów ChRL Wietnamczykom imponuje, jej polityka znajduje zwolenników we władzach partyjnych, ale obawiają się oni pozostać sam na sam z takim gigantem. ZSRS miał być im bliższy „ze względu na bardziej ludzkie formy ukształtowania stosunków między władzą a obywatelem, co bardziej odpowiada mentalności i tradycjom Wietnamczyków”. Na przeszkodzie stać miało jednak dążenie ZSRS do zbliżenia z USA.

W kwestii relacji z Moskwą ludność DRW żywiła, zdaniem Lulińskiego, wielkie nadzieje związane z bronią sowiecką, która miała dać gwarancję pokonania wroga. Kierownictwo w Hanoi wyrażało jednak wątpliwości, czy Mos-

³⁹ Jako pierwsze w lipcu 1965 r. przekroczyły granicę chińskie wojska kolejowe. X. Li, *The Dragon in the Jungle*, New York 2020, s. 73–91.

⁴⁰ Był to zapewne jeden z powodów, obok kwestii ochrony kontrwywiadowczej oraz prestiżu, dla których chińskie oddziały wkraczające do DRW przebierano w wietnamskie mundury. *Ibidem*, s. 90.

„Rzeczywistość wietnamska składa się z paradoksów...”

kwa dość twardo będzie przeciwstawiać się USA, a w strukturach partyjnych dużo było zwolenników chińskiej linii politycznej. Równocześnie koła rządowe liczyły, że pomoc ZSRS będzie przeciwwagą dla ChRL i umożliwi oddalenie zarzutów płynących z Sajgonu, że „oddają kraj Chińczykom”. Wietnamczycy zdawali sobie także sprawę z przewagi technologicznej i ekonomicznej pomocy z Moskwy względem tego, co mógł zaoferować Pekin. Z ówczesną polityką sowiecką nie polemizowano publicznie i prywatnie, ale z lubością uderzano w odsuniętego od władzy Chruszczowa⁴¹.

Luliński stwierdził, że według jego rozmówców po wizycie Kosygina w Hanoi⁴² ożywiły się sympatie prosowieckie, co z kolei spowodowało „kontr-ofensywę skrzydła prochińskiego i naciski K[omunistycznej] P[artii] Ch[in]”. Polak zwracał jednak uwagę, że „z tymi wpływami to jest sprawa trudna do ustalenia, bo często zmieniają się konfiguracje, toczy się walka, w której rzeczywiście odgrywają pierwszoplanową rolę rozważania n[a] t[emat], która orientacja daje maksimum szans urzeczywistnienia narodowych marzeń: zjednoczenia, obrony DRW, usunięcia USA z Wietnamu [P][o]ł[ud]-d[niowego], zagwarantowania niezawisłości, także od wielkiego sąsiada na północy”. Zdaniem korespondenta „Trybuny Ludu” Wietnamczycy i ich partia charakteryzowali się wielkim poczuciem patriotyzmu, a stosunek do ojczyzny był głównym kryterium dobrego komunisty wietnamskiego. Jego rozmówcy mieli widzieć przyszłość swojej ojczyzny w ścisłej przyjaźni i współpracy z obozem socjalistycznym. „Tak mówią w każdym razie” – stwierdzał Luliński. Sam miał ostrożny stosunek do takich deklaracji, choć zwracał uwagę, że jeśli spojrzeć na mapę, staje się oczywiste, że jedynie współpraca z całym obozem daje Wietnamczykom poczucie bezpieczeństwa i „jest to życiowa, nie tylko koniunkturalna konieczność spowodowana amerykańskim zagrożeniem”.

⁴¹ Byłego sekretarza generalnego KPZS atakowano za „flirt z USA, odejście od rewolucyjnej linii pomocy krajom walczącym o wolność, kumanie się z Watykanem, co Sajgon wykorzystywał, aby robić zarzuty DRW, że dławi religię katolicką w momencie, kiedy szef radziecki idzie na kompromisy z [K]ościółem (autentyczna wypowiedź kierownika Urzędu do spraw Wyznań religijnych przy KC). I wreszcie za to, że Chruszczow rozpoczął wycofywanie się ZSRR z polityki azjatyckiej, co ułatwiało zadania USA, że zaognił spór z Chinami, co im w DRW utrudniało walkę i otrzymywanie pomocy z krajów obozu” (AAN, KC PZPR, 237/V/623, Sprawozdanie z podróży do DRW i wstępna ocena nalotów, 30 IV 1965 r., k. 188–207).

⁴² Premier ZSRS Aleksiej Kosygin przybył do Hanoi na początku lutego 1965 r. z intencją przekonania Wietnamczyków do wstrzemięźliwości w ich działaniach na Południu. Jednak w wyniku amerykańskich nalotów odwetowych w trakcie samej wizyty (w odpowiedzi na atak komunistów na bazę w Pleiku) sowieckie wsparcie dla DRW jeszcze się zwiększyło. Zob. I. Gaiduk, *The Soviet Union and the Vietnam War*, Chicago 1996, s. 27–30.

W kwestii relacji z Polską dziennikarz twierdził, że była ona najpopularniejszym europejskim krajem socjalistycznym. Wietnamczycy uzasadniali mu to w następujący sposób: „[...] podobieństwo losów historycznych, długotrwała walka o wolność, konkretna pomoc w latach po wyzwoleniu (statki do przewożenia przesiedleńców z południa, praca oficerów w MKNiK, dobrze spisujące się obiekty zbudowane przez polskich specjalistów), zawsze nas popieraliście. Z Polakami najlepiej możemy się porozumieć”. W jednej rozmowie pojawiła się także inna nuta: „Polska i DRW są małymi krajami zagrożonymi przez imperializm USA i NRF, dla nas szczególne znaczenie ma jedność obozu, bo to gwarantuje naszą niepodległość. Musimy o nią walczyć. I w domyśle, musimy patrzeć dokładnie na to, aby wielcy z naszego obozu nie zaostrzyli jeszcze bardziej sporu i nie pogłębili rozbicia. To dzieje się tylko ze szkodą dla małych państw”. Jak więc widać, Wietnamczycy mieli dobre rozeznanie w ówczesnych obawach polskiego kierownictwa komunistycznego i starali się to wykorzystać.

Podsumowanie – polskie obawy o dalszy rozwój sytuacji w Wietnamie

Raporty obu polskich korespondentów trafiły na biurka najważniejszych decydentów w Warszawie, o czym świadczyć może ręczny dopisek „Tow. Wiesław” na raporcie Stanisława Barteczki oraz pieczętka na sprawozdaniu Daniela Lulińskiego o przesłaniu dokumentu członkom Biura Politycznego, ich zastępcom oraz I sekretarzowi KC. Wietnam, choć geograficznie odległy, budził poważne obawy kierownictwa PZPR. Wyrażano obawę, że lokalny punkt zapalny przerodzi się w konfrontację mocarstw, a tym samym w konflikt globalny, w którym – według ówczesnych ocen – Polska znalazłaby się w jeszcze większym zagrożeniu niż w czasie II wojny światowej. Niepokój ekipy Gomułki pogłębiała spirala eskalacji w Indochinach, wydawałoby się pozbawiona kontroli, co dobrze opisuje w swoim raporcie Henryk Wendrowski, ówczesny polski przedstawiciel w Międzynarodowej Komisji Nadzoru i Kontroli. W jego ocenie wojna w Wietnamie wymykała się z rąk zarówno USA, jak i DRW, wbrew intencjom obu stron wychodziła poza ramy wojny regionalnej i przekształcała się w wojnę przeciw Chinom. Amerykanie rozumieli, że ze względu na potężne wsparcie Chin (o którym Wendrowskiemu mówił premier Phan Van Dong) oraz innych państw socjalistycznych nie uda się złamać DRW. Ale i Chiny znalazły się w sytuacji „człowieka, który uruchomił siły, nad którymi nie jest w stanie zapanować”.

„Rzeczywistość wietnamska składa się z paradoksów...”

Ambasador pisał:

Phan Van Dong wspominał mi w rozmowie, że rząd wietnamski w tej sytuacji już nie ma nic do wyboru, że ich postępowaniem kieruje w tej chwili „logika faktów”.

Ta logika faktów zaczyna wiązać ręce wszystkim państwom tego rejonu, wchodzącym powoli, krok za krokiem, w otwarty konflikt. Logiką faktów kieruje się już Pentagon i DRW. Chiny i ZSRR. Anglia i kraje Commonwealthu.

Logika faktów wymaga od USA wprowadzenia do Wietnamu Południowego 400- [lub] 500-tysięcznej armii lądowej, bo bez piechoty nikt jeszcze wojny nie wygrał, a Amerykanie „muszą ją wygrać”. Po tym „muszą” bombardować cały Wietnam Północny i „nie mogą” cofnąć się przed pościgiem na teren Chin.

Sytuacja skomplikuje się wówczas na tyle, aby wyciągnąć wnioski ostateczne, i wbrew temu, co twierdzą Chiny, że są w stanie prowadzić wojnę regionalną z USA, będą one musiały uruchomić wszystko, co mają, by sprostać ogromnej technicznej przewadze przeciwnika.

Jest logiczne, że zwrócę się też o pomoc do obozu socjalistycznego, naturalnego sprzymierzeńca mimo wszystko, co w tej chwili dzieli, i nie mogą nie otrzymać tej pomocy.

Perspektywa następstw jest nietrudna do przewidzenia⁴³.

O ile najczarniejszy scenariusz przekształcenia się kryzysu w Wietnamie w globalną wojnę pomiędzy mocarstwami ostatecznie się nie ziścił, o tyle konflikt faktycznie eskalował i angażował bezpośrednio i pośrednio kolejne państwa. Także PRL, mimo chęci utrzymania dobrych relacji z krajami Europy Zachodniej i USA oraz własnej słabości gospodarczej, została zmuszona – jak inne kraje socjalistyczne w Europie – do pójścia śladem ZSRS i do udzielenia Hanoi znaczącej pomocy wojskowej i ekonomicznej. I jeśli początkowo wypełniano zobowiązania, opróżniając magazyny MON z przestarzałej broni i sprzętu, to już wkrótce trzeba było wykorzystywać bieżącą produkcję przemysłową, co wpływało na dostawy dla polskiej armii. Również pomoc ekonomiczna i kredyty miały okazać się coraz większym obciążeniem dla dławiącej się gospodarki PRL drugiej połowy lat sześćdziesiątych.

⁴³ AIPN, 2602/5837, Raport z działalności Delegacji Polskiej do MKNiK w Wietnamie za okres I I – 30 VI 1965 r., 30 VI 1965 r., k. 319–356.

Bibliografia

Źródła

Źródła archiwalne

Archiwum Akt Nowych, Polska Zjednoczona Partia Robotnicza. Komitet Centralny w Warszawie, 237/V/623.

Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej, Zarząd II Sztabu Generalnego Wojska Polskiego w Warszawie 1951–1990, 2602/5837; 2602/5574.

Źródła opublikowane

Foreign Relations of the United States 1964–1968, t. 1: *Vietnam, 1964*, red. E.C. Keefer, Ch.S. Sampson, Washington, D.C. 1992.

Opracowania

Anderson D.L., *The Columbia Guide to the Vietnam War*, New York 2002.

Asselin P., *Vietnam's American War. A History*, Cambridge – New York – Port Melbourne – Delhi – Singapore 2018.

Benken P., *Ap Bac 1963 – Binh Gia 1964. Dwie bitwy, które zmieniły bieg wojny w Wietnamie*, Zabrze – Tarnowskie Góry 2018.

Gaiduk I., *The Soviet Union and the Vietnam War*, Chicago 1996.

Li X., *The Dragon in the Jungle*, New York 2020.

Moyar M., *Triumph Forsaken. The Vietnam War 1954–1965*, Cambridge 2006.

Nadolski Ł.M., *Walki powietrzne nad Wietnamem Północnym w latach 1965–1968 na tle operacji Rolling Thunder*, t. 1: *Lata 1965–1967*, Toruń 2016.

Schlesinger Jr. A.M., *A Thousand Days. John F. Kennedy in the White House*, New York 1967.

Słowiak J., *Not so Honest Relations. Top Level Polish-Vietnamese Contacts 1965–1970* [w:] *Vietnam Over the Long Twentieth Century. Becoming Modern, Going Global*, red. L.C. Kelley, G. Sasges, Singapore 2024.

Słowiak J., *Wielka improwizacja. Delegacja Polska w Międzynarodowej Komisji Nadzoru i Kontroli w Wietnamie w latach 1954–1973*, Szczecin 2021.

Wernik B., *Rok tygrysa. O Wietnamie... i nie tylko o Wietnamie*, Warszawa 1964.

Willbanks J.H., *Vietnam War Almanac*, New York 2009.

Internet

Miller Center: *JFK's Memoir Dictation on the Assassination of Diem*, <https://millercenter.org/the-presidency/educational-resources/jfk-memoir-dictation-assassination-of-diem>, dostęp 14 VII 2025 r. (strona zawierająca nagrania i transkrypcje pamiętników Johna F. Kennedy'ego).

„Rzeczywistość wietnamska składa się z paradoksów...”...

JAREMA SŁOWIAK – doktor, adiunkt w Katedrze Historii Najnowszej Instytutu Historii Uniwersytetu Jagiellońskiego. Zainteresowania naukowe: okres zimnej wojny, przede wszystkim wojna wietnamska, oraz polska wielowymiarowa działalność w tle tego konfliktu.

JAREMA SŁOWIAK – Dr., Assistant Professor at the Chair of Contemporary History, Institute of History, Jagiellonian University. His research interests focus on the Cold War period, particularly the Vietnam War, and Poland's multifaceted activities in the background of this conflict.